

**Ks. WŁODZIMIERZ PIĄTKIEWICZ SI**



**W OSIEMSETLETNIĄ ROCZNICĘ  
WIELKIEGO SYNODU W CLERMONT**



**KRAKÓW 2019**

[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)



# W osiemsetletnią rocznicę wielkiego Synodu w Clermont

KS. WŁODZIMIERZ PIĄTKIEWICZ SI

W drugiej połowie listopada 1095 r. rojno było i gwarno w starym Clermont. Papież Urban II, skoro tylko wstąpił na ziemię francuską, zaraz – jeszcze w sierpniu – rozesłał do wszystkich metropolitów listy, zwołujące do stolicy Owernii na oktawę św. Marcina wielki synod, na którym oprócz spraw karności kościelnej, miano radzić o wyzwoleniu Ziemi świętej z niewiernych rąk muzułmańskich.

Wezwanie to głośnym echem obiegło całą Francję, przeszło za Pireneje, przebiło Wogezy i Alpy nadmorskie i – wedle słów kronik starodawnych – "jako trąba niebieska" poruszyło chrześcijańskie ludy Zachodu.

Więc też na oktawę św. Marcina ruszał do Clermontu, kto żyw. Książęta i udzielni hrabiowie w orszaku swoich baronów jechali konno w złocie i w stali; ciągnęły wszystkimi szlakami mnogie poczty rycerstwa z Prowansji, Akwitanii i Languedoku, z Burgundii i Lotaryngii, z dalekiej Flandrii i Normandii lesistej z giermkami i służbą różnobarwną – rzekłbyś na wojenną potrzebę. Po drogach i gościńcach toczyły się poważnie przestronne kolasy biskupów, otoczone konną gwardią, orszakiem duchowieństwa i licznym dworem; po ścieżkach i

wydeptanych polnych drożynach szły rzesze pieszego ludu w odświętnych strojach, nabożeństwem wiedzone i ciekawością. Szli też grajkowie i pieśniarze wędrowni, i błędni rycerze, przygód chciwi; szły wozy kupców płóciennymi budami okryte i piesi kramarze objuczeni towarem, a z wiosek najbliższych wyruszały procesje z krzyżami i obrazami, modląc się w drodze i nabożne śpiewając pieśni.

I różnorodne te fale, niby rzeki zbiegające ku morzu, spływały do Clermontu przez wszystkie bramy, wypełniając miasto po brzegi. Nastął więc tłok wielki i zgiełk niebywały po gospodach, ulicach i placach cichego dotąd grodu, rosnąc i wzmagając się z dniem każdym. Całe masy przychodniów, nie znalazłszy miejsca po domach, rozbijały namioty po placach publicznych i błoniach przedmiejskich, a inni jeszcze koczowali we dnie i w nocy pod gołym nieba namiotem.

18 listopada rozpoczął się synod.

Przez dziesięć dni z rzędu odzywały się co rana dzwony wszystkich kościołów, zwołując członków na uroczyste zebrania. Wraz z ich odgłosem zbierały się u bram katedry długie szeregi prałatów, biskupów i kardynałów, a wkrótce po nich witany dzwonami i pieśnią, nadciągał w otoczeniu urzędników synodu i dworskiej swej świty, święty majestat papieża, poprzedzony gwardią opancerzonych rycerzy, co rum mu czynili wśród klękających tłumów. Potem zamykano katedralne podwoje i po wezwaniu Ducha Świętego rozpoczynały się długie i mozolne narady Ojców nad dobrem Kościoła i podległych mu ludów.

Dzień każdy nowe przynosił sprawy, nowe kanony.

Chodziły tedy słuchy po mieście o surowych karach, uchwalonych przeciw symonii i świętokupstwu, o ostrych i zbawiennych przepisach, którymi obwarowano celibat i karność kościelną, o środkach, mających tamę położyć najazdom i rozlewowi krwi chrześcijańskiej, o uroczystym odnowieniu pokoju Bożego, zwanego *treuga Dei*, wreszcie... ze zgrozą i strachem podawano sobie wiadomość o wyklęciu króla francuskiego za publiczne zgorszenie i łamanie ślubów małżeńskich.

26 listopada większa część spraw bieżących była już załatwiona; synod zbliżał się ku końcowi. Ale napływ pobożnych znacznie się powiększył; w tym bowiem dniu sam Ojciec chrześcijaństwa przemówić miał do wiernych, a między rycerstwem chodziły pogłoski, że mowa papieska rzuci hasło do

wielkiej, niebywalej dotąd wojny i zawezwie całe chrześcijaństwo pod sztandar krzyża przeciw półksiężycowi. Toteż nieprzejrzone okiem tłumy zaległy już wczesnym rankiem plac przed katedrą. Ciekawość i zapal dla wielkiej sprawy, zrównały wszystkie warstwy społeczne; więc obok rolnika o licu ogorzałym, cisnął się zamożny szlachcic i królewski urzędnik i książęcy dworzanin, a cała ta zbita masa, w niespokojnym oczekiwaniu czegoś wielkiego zwrócona ku zamkniętym drzwiom katedry, poruszała się co chwila jak rozkołysane morze i tylko odgłos szeptanych modlitw i przytłumionych rozmów szumiał po placu – rzekłbyś pomruk dalekiej fali.

Wreszcie otwarto drzwi katedry i pojawił się w nich papieski mistrz ceremonii, ogłaszając zebranym, że Ojciec Święty, zważywszy, iż katedra nie jest w stanie pomieścić w swych murach tylu tysięcy pobożnych, a pragnąc zarazem, aby do wszystkich, o ile to możliwe, doszedł głos apostolskiej jego zachęty, wynijdzie niebawem w procesji na plac przed świątynią i tu, pod gołym niebem, przemówi do zgromadzonych. Wkrótce też wspaniałym chórem ozwały się katedralne dzwony, a po kilku chwilach przy odgłosie liturgicznych pieśni, poczęła z wnętrza katedry wysuwać się parami, a potem wolno i majestatycznie rozwijać po placu wśród dwóch ruchomych ścian zbitego w ciżbę ludu, olbrzymia procesja. Na jej czole połyskał w słońcu wysoko nad falą głów niesiony złoty krzyż, a za nim postępowały obok siebie w dwóch kolumnach dwa chóry mnichów z Kluniaku, śpiewając naprzemian natchnione strofy starego hymnu Fortunata, jakby umyślnie na ten dzień ułożone:

Vexilla Regis prodeunt,  
Fulget crucis mysterium!

Po tych poważnych, czarno odzianych mnichach, ciągnęły się długie i nieprzejrzone szeregi niższego duchowieństwa świeckiego, różnych godności i stopni, w rókietach i komżach białych; po nich w złocistych kapach i białych infułach postępowało czterystu prawie opatów, dwustu dwudziestu pięciu biskupów, czternastu arcybiskupów i kilku kardynałów.

Szli więc arcybiskupi z Tours, z Arles, z Aix, z Bordeaux, z Bourges, z Narbonne, z Auch, z Besançon i z innych stolic starych i sławnych; szedł głośny Hugo z Lyonu, legat i wikariusz papieski na całą Galię, i drugi legat dla krajów za Pirenejami, Bernard z Toledo; szedł mężny wyznawca i więzień Chrystusowy, świątobliwy Iwo z Chartres, rycerski Ademar z Puy, późniejszy legat papieski przy pierwszej wyprawie krzyżowej; szedł Daimbert z Pizy,

Albert z Metz, Isnard z Tuluz, Wilhelm z Orange; a wśród opatów stary Jarento z Dijonu, Balderyk z Anjou, przyszły autor "Historii Jerozolimskiej", sławny z cudów i z reformy dwudziestu klasztorów Ryszard z Verdun, a wreszcie największy z wszystkich, sędziwy Hugo z Clugny, co miał pod sobą kilkutyśięcną zakonną rzeszę, a niegdyś był mistrzem samego papieża, kiedy tenże za młodych lat mniszy nosił habit w kluniackim opactwie.

A oprócz tych szło wielkie mnóstwo innych książąt Kościoła, których imion skrzętny nie zapisał dziejopis, ani kościelne nie przechowały marmury.

Szli oni wszyscy powolnym krokiem, w powadze wielkiej i majestacie, świadomi, że niosą na sobie święte *imperium* Kościoła i namaszczenie boskiego urzędu.

Po nich pod białym baldachimem szedł milczący papież, w skupieniu wielkim i modlitwie; i tylko ogień zapału, co bił jak luna z jego urodziwej i młodej jeszcze twarzy, zdradzał wielkie wzruszenie serca i zaświatowe jakieś natchnienie, co wschodziło mu w duszy i udzielało się pochylonym tłumom, nad którymi podnosił co chwila błogosławiącą prawicę.

Otaczali go nadobnym wieńcem kardynałowie i urzędnicy papieskiego dworu: więc Gwalter z Albano, późniejszy poseł do Anglii, Jan z Gaety, papieski kanclerz, i Grzegorz tytułu św. Anioła, późniejszy papież Innocenty II, i Milo, mnich z klasztoru św. Albina, i wielu innych.

Ale z pomiędzy wszystkich największą uwagę zwracał na siebie człowiek niskiego wzrostu, bosy i pochylony, okryty suknią ze sierści, szarą i zgrzebną jak wór, i prostym przepasany powrozem. Długa broda spływała mu na piersi, zapuszczone włosy i gęsty zarost zaciemniał drobną i postami wycieńczoną jego twarz; za to para ruchliwych oczu, świecących jak dwa karbunkuły, nadawała nikłym jego kształtom i bladym rysom wyraz energii i zapału, nie znajęcego ani zapór, ani granic.

Był to pustelnik Piotr z Amiens.

Przybył on z Jerozolimy z listami patriarchy do papieża; mówił, że ma poselstwo Boże od Chrystusa do ludów Zachodu, a Ojcom synodu opowiadał ze zgrozą, iż widział grób Chrystusowy, obryzgany krwią pobitych chrześcijan, i sędziwego biskupa Symeona, wlezonego za brodę od ołtarza, i inne rzeczy okropne, od których słuchania powstawały włosy na głowie.



U stóp olbrzymiej trybuny, wzniesionej na przeciwległej stronie placu, stanęła procesja. Papież w złocistej swej kapie i potrójnej koronie wszedł na wzniesienie i objąwszy spojrzeniem wielką rzeszę ludu, patrzył się długo w tę ruchliwą falę, jak gdyby chciał do dusz im zaglądnąć. A fala owa poruszała się ze zgiełkiem, bo każdy chciał być jak najbliższym papieża, więc wzmagął się gwar i pomruk głuchy dokoła – przeto Urban, przeczekawszy chwilę, wznosił rękę do góry, jednym tym ruchem nakazał milczenie i ciszę wielką uczynił i począł mówić:

"Wicie dobrze, najmilsi bracia, jako Odnowiciel rodzaju ludzkiego dla zbawienia nas wszystkich przyjąwszy na się ciało człowiecze i żyjąc między ludźmi, ziemię onę świętą, którą niegdyś przed wiekami ojcom przyobiecał, uświetnił swą obecnością, a wielkimi dziełami swego posłannictwa i mnóstwem cudów w szczególny sposób sławną uczynił. Ukochał On też tę ziemię osobną jakąś miłością; bo kiedy cały okrąg świata Jego jest własnością i państwem, On przecie tę małą jego częśćkę raczył nazwać swoim dziedzictwem, jak to napisano u Izajasza: *Dziedzictwo moje Izrael* (1), albo jak powiedziano na innym miejscu: *Winnica Pana zastępów jest dom Izraelski* (2).

Ale chociaż całą tę świętą krainę sobie wyłącznie poświęcił od wieków, to jednak w szczególniejszy jeszcze sposób miasto Jeruzalem przyjął za swoje, bo jak poświadcza prorok: *Miłuje Pan bramy Syjonu nad wszystkie przybytki Jakubowe* (3).

Gród ten od wieków wybrany był od Boga na przybytek największych tajemnic; on miał być świadkiem dzieł Bożych i powiernikiem. Tam żył i nauczał Zbawiciel, tam umarł i zmartwychpowstał, dokonawszy dzieła odkupienia w pośrodku ziemi.

Zdarzało się wprawdzie, że Bóg dla grzechów mieszkańców Jerozolimy słusznym swym sądem dopuszczał raz po raz, aby ono miasto święte wpadało w ręce bezbożnych i dźwigało do czasu jarzmo niewoli; sądzić jednak nie należy, aby przeto nim wzgardził i od siebie je odrzucił, albowiem napisano jest: *Kogo Pan miłuje, karze, a biczuje każdego syna, którego przyjmuje* (4).

A więc miłuje Pan Jeruzalem, a ogień tej miłości nie wygaś, kiedy sam mówi o nim: *Będiesz koroną chwały w ręce Pańskiej i diademem królestwa w ręce Boga twego: i nie będą cię zwać więcej opuszczoną... ale cię zwać będą wola moja, bo się Panu upodobało w tobie* (5).

Tę to kolebkę naszego zbawienia, tę ojczyznę naszego Boga i Pana, tę ziemię-rodzicę naszej świętej wiary zajął i posiadał przemocą lud bez Boga! Syn niewolnicy egipskiej gniecie i trzyma w niewoli syny wolnej matki i najsrozsze wkłada ciężary na tych, którym sam służyć powinien.

Lecz cóż napisano? *Wyrzuć niewolnicę i syna jej* (6)".

Ostatnie słowa wymówił papież z wielką mocą i silnym rzutem ręki, poczym przerwał na chwilę. Wśród zebranego tłumu, który dotychczas słuchał papieża ze skupieniem i wielką uwagą, poczęło się objawiać niezwykle poruszenie i zapał. Więc Urban widząc, że dusze ich ma w dłoni, postanowił silniej w struny uderzyć i mówił dalej:

"Bracia najmilsi! Saraceni, plemię bezbożne i ziemskim chuciom służące, okrutną, tyrańską nogą depce już od lat wielu te miejsca święte, których dotykały się stopy Pańskie. Lud wierny pobity i w niewoli trzymany, święte przybytki zbezczeszczone, do sanktuarium wtargnęły psy! Rodzaj wybrany niegodne cierpi katusze, królewskie kapłaństwo służy przy glinie i cegle (7), miasto Boże, księżna powiatów płaci haracze i stała się hołdowną! (8)

Czyjaż dusza nie topnieje, czyjeż serce nie ustaje, kto z suchymi oczyma słuchać tego jest w stanie, o bracia najmilsi?!

Owa świątynia jerozolimska, z której Pan gorliwością zdjęty wyrzucił przekupniów, aby snadź dom Ojca Jego nie stał się jaskinią zbójców – stała się dzisiaj siedliskiem szatanów.

Podobny widok Matatiasza, wielkiego kapłana i ojca Machabeuszów, rozpalił niegdyś gorliwością, godną naśladowania, kiedy wołał: «Świątynia Pańska jest w ręku cudzoziemców, kościół Jego – stał się jako człowiek bezecny – naczynia chwały Jego zabrano w niewolę» (9).

Ach, miasto Króla królów, z którego niegdyś wyszła na świat czysta nauka objawionej wiary, dziś wbrew swojej woli służyć musi pogańskim zabobonom. Świątynia zmartwychwstania – miejsce spoczynku pogrzebitego Pana – wydana w ręce niewiernych i wystawiona na bezceństwy tych, co w chwalebnym zmartwychwstaniu nie będą mieć udziału, ale pójdą jak słoma w pastwę ognia wiecznego. Czcigodne miejsca, Bożym poświęcone tajemnicom, które niegdyś gościły Boga w ciele, widziały cuda Jego, doznawały łask i po dziś dzień jeszcze noszą na sobie niezatarte dowody i pamiątki świętych owych czasów – przemieniono trzodom na chlewy i bydłu na stajnie.

A te sławne ludy chrześcijańskie, nad którymi spoczywało błogosławieństwo Pana zastępów, dzisiaj jęczą pod ciężarem tyranii i ohydneho wyzysku; porywają im dzieci – ten drogi skarb Kościoła – i zmuszają je służyć wszeteczeństwom niewiernych, wyrzekać się Boga żywego, bluźnić Mu świętokradzkimi ustami, a jeśli które ośmielą się stawić opór bezbożnym nakazom, giną jak baranki niewinne pod mieczem, powiększając zastępy świętych męczenników.

Świętokradzki Saracen nie ma względu ani na miejsca, ani na osoby. U stóp ołtarzy mordują kapłany i lewity, po świątyniach gwałcą dziewice, zmuszając je do grzechu albo zabijając okrutnie, a nawet dla starszych matron wiek ich czcigodny nie jest obroną.

Wielu z was najmilsi było w Jerozolimie i własnymi oczyma oglądało te okropności; potwierdzają je też listy ze Wschodu, doręczone nam przez czcigodnego Piotra pustelnika, który tu jest między nami obecny.



Ach, biada nam, biada! żeśmy dożyli czasów tak strasznych! czasów, które wybrany od Boga król Dawid przewidział w duchu i oplakał wołając: *Boże! przyszli poganie na dziedzictwo Twoje, splugawili kościół Twój święty* (10), *lud Twój poniżyli i dziedzictwo Twoje utrapili* (11). Ach, biada nam! Przeczżeśmy się narodzili, aby patrzeć na skruszenie ludu naszego i poniżenie miasta świętego i siedzieć tu, kiedy świętości nasze podane są w ręce nieprzyjacielskie! (12)

A więc, najmilsi, zbróćcie się!

Zbróćcie się w męstwo Boże; niechaj każdy do bioder miecz przypasze! Gotujcie się, a bądźcie synowie mężni, bo lepiej nam jest pomrzeć na wojnie, niżeli patrzeć na zło ludu naszego i świętych! (13)

Kto ma serce i zapał dla zakonu Bożego, niech do nas przystaje!

Idźmy z pomocą braciom naszym! Potargajmy więzy ich i zrzucmy z siebie jarzmo wrogów!

Wychodźcie! – Bóg będzie z wami!!!".

Płonęły twarze słuchaczy od słów tych ognistych. Szeroko rozwarte źrenice utkwili w mówiącym, a na ich ustach lekko rozchylonych zdało się, że drżąca siedziała dusza, dygocąc z niecierpliwości i pierwszej czekając okazji, aby wybuchnąć i zapał rozpierający piersi objawić słowem lub czynem.

I właśnie teraz nadeszła sposobna chwila. Kiedy papież wymówił ostatnie słowa: "Wychodźcie – Bóg będzie z wami" niespodzianie głos jakiś nieznan wśród tłumów odpowiedział donośnie: "Pójdziemy, bo Bóg tego chce!".

"Bóg tego chce! Bóg tego chce!" – począł nagle wołać ze wszęch stron kilkudziesięciotysięczny tłum w różnych językach pokrewnych, w różnych narzeczach i gwarach; i okrzyk ten potężny z siłą rozpętanych żywiołów huczał jak orkan po katedralnym placu. Ręce poczęły się wznosić ku górze, szable poczęły szczekać, a potem błyskać ponad głowami; wszczęło się kipienie wielkie i kotłowanie wśród mas... rzekłbyś, że bojowisko i walkę masz przed sobą, nie zaś kościelną uroczystość.

Biskupi i prałaci jeden po drugim rękoma zasłaniali twarze, aby ukryć rzewne łzy, płynące z wielkiej radości; i długa upłynęła chwila, zanim papież, własne opanowawszy wzruszenie, ręką wzniesioną zdołał uspokoić masy, niebywałym uniesione zapalem.

"Dziękuję Bogu najwyzszemu, – rzekł – iż natchnął was tak gorącą chęcią i tak wielkim zapalem do tej walki świętej. Te krótkie z nieba nam zesłane słowa: «Bóg tego chce», niech będą odtąd waszym hasłem; niech będą bodźcem i zachętą do wielkich czynów!".

Tu twarz papieska stała się nagle surową; rzekłbyś, przywdział grozę sędziego i głosem zmienionym – tym przytłumionym, powolnym głosem, co zda się bezbarwny, a jednak do szpiku kości przenika – mówił dalej:

"A więc wy rycerze i wy, co pasy żołnierskie nosicie po to, aby przelewać bratnią krew chrześcijańską, zmieńcie życie i porzućcie wasze występne rzemiosło! Tę broń, którąście splamili niegodnymi czynami, mordując jedni drugich, zwróćcie na wroga wiary i chrześcijaństwa. Kradzieże i pożogi, łupiestwa i mężobójstwa i wszystkie inne zbrodnie, co zamykają wstęp do nieba, okupcie póki czas, wyruszając ochotnie na święte boje Pańskie.

Najbliższa wiosna niech będzie początkiem wyprawy. Kto na nią iść ma, ten niech znak krzyża kładzie na szatach. My zaś z miłosierdzia Bożego, wsparci powagą świętych Apostołów Piotra i Pawła, wszystkich, co wezmą na się ciężar onej pielgrzymki, uwalniamy od pokut i kar za grzechy ich; ci zaś, którzy by na tej wojnie w skrusze prawdziwej polegli, niech nie wątpią o odpuszczeniu grzechów i o nadziei wiecznej odpłaty. A nadto rycerzy krzyża, jako synów prawdziwego posłuszeństwa, przyjmujemy pod ochronę Kościoła i opiekę błogosławionych Apostołów Piotra i Pawła, a dając im całkowitą nietykalność i bezpieczeństwo, przykazujemy, aby nikt się nie ważył niepokoić ich osób albo majątków, a kto by się ważył, niech od biskupa będzie wyklęty".

Teraz zwrócił się papież do biskupów i duchowieństwa:

"Wy bracia moi, – rzekł – współbiskupi i współkapłani i współdziedzice w królestwie Chrystusowym, podnieście głos wasz i po kościołach wam powierzonych opowiadajcie wiernym drogę świętą do Jeruzalem.

A wy wszyscy, co wyruszycie na Wschód, pamiętajcie, że kiedy walczyć będziecie za lud Boży, my tutaj za was modlić się będziemy. My wyciągniemy z Mojżeszem błagalne ku niebu dłonie, a wy dobiedziecie mieczów, o nieustraszeni rycerze, i na wrogie szyki Amalecytów idźcie mężnie i zwycięsko z błogosławieństwem Boga Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen".

Skończył papież.

Tłumy ludu znowu zawrzały uniesieniem.

Jeden wielki okrzyk: "Bóg tego chce!" wybuchnął z wszystkich piersi i zatrzęsął powietrzem; a potem rozbił się i rozprysnął w tysiące głosów, które ze wszystkich stron biły ku papieżowi zmieszane z sobą i wzajem się zagłuszające: "Do Jeruzalem, do Jeruzalem!" "Bóg tego chce!" "Do bronii!" "Śmierć pohańcom!" "Do grobu Bożego!" "Bóg tego chce!!".

A za chwilę wszystkie te głosy zlały się znowu w jedno wielkie grzmienie i fala ludu huczała w uniesieniu jak nawałny wichur, kiedy pocznie miotać zbitą ławicą boru.

Tymczasem u stóp papieskich wzruszająca odbywała się scena. Biskup Ademar z Puy, duchem Bożym natchniony, przypadł do kolan Namiestnika Chrystusowego i gorącymi słowami prosić się począł na wojnę świętą, zebrząc papieskiego błogosławieństwa. Papież wzruszony wznosił ręce do góry i modlił się przez chwilę, a potem obie ręce złożył na głowie rycerskiego pasterza i od wielkiego przejęcia słowa nie mógł wymówić. Wziął więc krzyż z czerwonego sukna uszyty i wobec patrzących tłumów przypiął go na prawym ramieniu klęczącego biskupa, mówiąc: "Idź mężny synu, Pan niech będzie z tobą".

Na ten widok poruszyli się co bliżsi z rycerstwa i szlachty, i tłumnie poczęli się cisnąć do Namiestnika Chrystusowego, wyciągając doń ręce i prosząc o krzyże. Klękali rzędem, kładąc rękę na główkach szabel, a drugą ocierając nieznacznie łzy, które po raz pierwszy od wielu lat spływały im dzisiaj po marsowych obliczach. A papież brał krzyże, i tym, co przychodzili bez zbroic, kładł je na ramiona, a zbrojnym przypinał na szczytach szyszaków, modląc się i błogosławiając.

Łagodne słońce jesienne, co już pół drogi odbyło po nieboskłonie i stało właśnie w południu, rzucało z góry złocistą falę światła na one krzyże czerwone, na srebrne blachy pancerzy, na twarze płonące i na tego wreszcie Urbana, co stał jak hetman Boży nad rzeszą chrześcijańskich ludów, budząc w ich duszach on zapal i oną potęgę, co stworzyć miała cuda, ruszyć z posad pleśniejącą bryłę świata i na nowe popchnąć ją szlaki.

\* \* \*

Natchnione hasło: "Bóg tego chce!" szło lotem błyskawicy po wzgórzach Owernii, po brzegach kwiecistych krętej Loary i po podnóżach lesistych Wogezów i po dorzeczach wartkiego Renu i błękitnej Mozeli, poruszając wszystko co żyło – od mglistych wybrzeży zielonego Erynu, aż hen, po białe piaski Kalabrii, gdzie nad Tarentu zatoką marzyła o sławie i wielkich czynach rycerska dusza Tankreda.



I wszystko żyło tym hasłem, wszystko o nim mówiło. Roznosili je przychodnie z Clermontu po zamkach i chatach, głosili je biskupi w listach pasterskich, księża z ambon opowiadali je ludowi. Trubadur śpiewał o nim pieśni – a wieśniacy rzuciwszy pługi, rozmawiali o nim po polach, niepewni, co począć. Aż oto wielką otoczony rzeszą pojawiał się na mule pustelnik wędrowny ze Wschodu. Twarz miał wychudłą a promieniejącą jak święci na obrazach; więc lud odkrywał głowy i słuchał – a on opowiadał im dziwy wielkie: jako sam Chrystus okazał mu się we śnie i powiedział: "Piotrze! wstań i idź, ja będę z tobą; sprowadź braci twych z Zachodu, bo czas już wielki, aby oczyścić moją świątynię i wierne me sługi z jarzma wybawić".

A kiedy ludzie słuchając tego kajali się grzechów i w zadumaniu patrzeli na siebie, jakby na potwierdzenie słów pustelnika wschodziła wieczorami na niebie kometa z grzywą ognistą, zwróconą ku Wschodowi; krzyże i miecze dziwnych kształtów widziano na niebie i jakieś pułki zbrojne, potykające się w obłokach. A przychodnie od niemieckiej granicy opowiadali, że Karol Wielki powstał z grobu i chodzi po ziemi Franków. Strażnicy zamkowi widzieli go po nocach... olbrzymi, w jasności wielkiej i blasku stąpał ponad zamkami; nogą tykał baszt najwyższych a głową gwiazd dosięgał i jakby budził śpiących, mieczem wielkim uderzał o bramy, od czego jak od rozżarzonej główki szedł deszcz iskier.

I jak kiedy płomień podłożony pod suche trawy stepowe ogarnia coraz szersze przestrzenie i nic mu się oprzeć nie zdoła, tak rósł on zapał do walki o święty grób Chrystusowy i z siłą, jakiej drugiej nie znają dzieje, ogarniał coraz szersze obszary. Moźni panowie sprzedawali swoje zamki dziedziczne i szli w ubóstwie walczyć o chwałę Tego, który pierwszy wprowadził na ziemię szaleństwo krzyża; romantyczni młodzieńcy, co w bezcelowej gonitwie za awanturami krążyli po wszystkich zamkach i dworach, znając tylko puchary biesiad i szarfy w turnieju zdobyte, zamiast szarf kładli na siebie krzyże czerwone, ślubując, że nie podniosą miecza jak tylko na obronę grobu Pańskiego. Wyludniały się sioła, bo wieśniak spakowawszy cały dobytek, skrzypiącym wozem jechał ku Wschodowi i za granicami pierwszego powiatu dopytywał się już o Palestynę; wyludniały się klasztory, bo mnisi, padając do stóp biskupów i opatów, prosili się na świętą wojnę do kapłańskiej pracy wśród wojska, i do obozowej, albo szpitalnej posługi. Nawet rycerz-rozbójnik, bijąc się w piersi, porzucał ukryte w lasach zamczysko, a mając od papieża zapewnioną nietykliwość swej osoby, ze znakiem krzyża na szacie spuszczał się bezpiecznie w doliny, po drogach, na których niedawno czynił zasadzki; nawet dzieci tłumami uciekały po kryjomu z rodzinnych zagród – a siwe matrony i wężle dziewczęta, siedzące przy krosnach po sklepionych zamków komnatach, tamujące łzy, mężnie mówiły do synów, do braci, do narzeczonych: "Idźcie! Bóg z wami!".

Więc skoro tylko z wiosną stopniały śniegi, stanęło wojsko wielkie książąt i ludów, liczne jak piasek morski i jako gwiazdy na niebie, i wielka ona armia, jakiej od czasów Kserksesa nie widział świat, w kilku taborach ruszyła na Wschód.



I szli oni w dal mroczną, nieznaną, szarym obłokiem zakrytą, odarci ze wszystkiego, a jutro niepewni. W sennych widzeniach stawał przed ich duszą szyderyczy szatan zwątpienia, chcąc zatrwożyć ich serca. Stawała przed nimi straszna mara głodu, wyciągając ku nim wychudłe swoje ramiona; widmo zarazy w postaci bladej dziewczicy powiewało ku nim krwawą swą chustą, a zmora śmierci wołała za nimi martwym, bezdźwięcznym głosem: "Wyście moi! Piaski was pożrą, kruki podzióbią, szakale rozniosą! Ja was nie puszcę – wyście moi!".

Ale oni szli dalej!

Szli rączo i ochotnie z krzyżem na piersiach, z pieśnią na ustach; a żadne zwątpienie i żadna trwoga przebić się nie zdołały przez piersi ich opancerzone, bo w mglistej dali, tam za tysiącem gór i tysiącem rzek, promienił przed ich bohaterską duszą święty grób Chrystusowy, a wszystko dokoła nich na niebie i na ziemi brzmiało jednym potężnym hasłem: "Bóg tego chce!".

*Ks. Włodzimierz Piątkiewicz*

---

"Przegląd Powszechny", Rok dwunasty. – Tom XLVIII (październik, listopad, grudzień 1895), Kraków. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓLKI. 1895, ss. 161-173. (a)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

## Przypisy:

- (1) Izajasz 19, 25.
- (2) Iz. 5, 7.
- (3) Ps. 86, 2.
- (4) Do Żyd. 12, 6.
- (5) Iz. 62, 3.
- (6) Księga Rodzaju 21, 10.
- (7) Porównaj Księgę Judyt 5, 10.
- (8) Por. Treny Jerem. 1, 1.
- (9) I Machab. 2, 8.
- (10) Psalm 78, 1.
- (11) Psalm 93, 5.
- (12) Por. I Machab. 2, 7.
- (13) Por. I Machab. 3, 58.
- (a) Por. 1) Ks. Włodzimierz Piątkiewicz SI, [Mistyczne Ciało Chrystusa a charaktery sakramentalne. Studium dogmatyczne.](#)
- 2) F. J. Holzwarth, *Historia powszechna. Czasy Wojen Krzyżowych*. a) [Pierwsza Wojna Krzyżowa. Królestwo Jerozolimskie.](#) b) [Zakony rycerskie.](#) c) [Rycerstwo średniowieczne.](#) d) [Skutki krucjat.](#)
- 3) F. J. Holzwarth, *Życie umysłowe w Wiekach Średnich*. a) [Filozofia scholastyczna.](#) b) [Scholastyka w IX wieku. Eriugena. Nominaliści i realiści. Anzelm. Abelard. Scholastycy wieku XII.](#) c) [Filozofia u Arabów.](#) d) [Żydzi.](#) e) [Wielcy scholastycy XIII wieku.](#) f) [Uniwersytety.](#)
- 4) Św. Tomasz z Akwinu OP, Doktor Anielski, a) [Summa filozoficzna \(Contra Gentiles\). – Summa przeciw poganom czyli o prawdziwości Wiary katolickiej przeciwko błędom niewiernych.](#) b) [O społeczeństwie i władzy. De regimine principum I, 1-3.](#) c) [Modlitwy. Orationes.](#)
- 5) O. Hieronim Savonarola OP, [Triumf Krzyża, czyli O prawdzie Wiary. IV. 7. Kompletna irracjonalność mahometańskiej sekty \(Triumphus Crucis, sive De veritate Fidei. IV. 7. Mahumetanorum sectam omni ratione carere\).](#)
- 6) Bp Władysław Krynicki, [Dzieje Kościoła powszechnego.](#)  
(Przyp. red. *Ultra montes*).



( [HTM](#) )

© *Ultra montes* ([www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl))

Cracovia MMXIX, Kraków 2019